

„Zamień na słowa ulotne cienie...”

Są spotkania autorskie, o których szybko zapominamy i są takie, które się pamięta, które się przeżywa i o których się mówi. Do tych drugich należało ostatnio, tj. 28 kwietnia br. *Spotkanie z poezją Jarosława Zielińskiego w Ursynotece–Muzeum w Warszawie przy ulicy Barwnej*. Zainteresowani liryką Zielińskiego już kilkakrotnie mogli się spotkać, poza lekturą jego książek, także z publiczną recytacją wierszy poety. I po raz już który trzeba stwierdzić, że poezja Jarosława Zielińskiego doskonale prezentuje się w czytaniu. Wielki Iwaszkiewicz dzielił ją na taką do czytania i taką do słuchania. Poezja Zielińskiego z pewnością należy do takiej, której się znakomicie słucha. Sztukę recytacji do perfekcji opanował aktor teatru Ochota, obecny w wielu serialach telewizyjnych i filmach Janusz Leśniewski. I to właśnie on był tym, który interpretował strofy Poety nieobecnego wśród nas od sierpnia 2012 roku.

Na dodatek tamtego wieczoru znakomicie wsparł go albański poeta i tłumacz Mazzlum Saneja, który przełożył na język albański kilkadziesiąt wierszy Jarosława Zielińskiego, nadając im tytuł *Vizë e këputur (Przerwana linia)*, które cierpliwie czekają na wydawcę. Na spotkaniu z poezją J. Zielińskiego czytał nie tylko jego wiersze w języku albańskim, ale także zapoznał słuchaczy z esejem na temat twórczości Poety, który najpewniej znajdzie się w opublikowanej w przyszłości książce. Jednak już dziś warto zapoznać się z takim jego fragmentem, jak np.: „To liryka dyskursywno–filozoficzna i metafizyczna. W centrum jej zainteresowania znajdują się dwa momenty: ten, w którym świadomość zaczyna posługiwać się zmysłami, i ten, w którym zmysły ją opuszczają. Wszelkie jest na równi życie jak i śmierć, które towarzyszą poecie”.

Po prezentacji eseju nastąpił pojedynek na głosy i na interpretacje aktora i tłumacza, a jednocześnie pisarza rodem z Kosowa, od wielu lat mieszkającego w Polsce, znawcy poezji światowej, w tym polskiej i albańskiej, który tłumaczył naszych największych rodzimych twórców. Uczestnicy spotkania w skupieniu wysłuchali takich wierszy Zielińskiego jak: *W blasku światła, Miasto, Annabel, Bicie serca, Żołnierz, Marynarz, Nigdy, Pieśń o zmroku, Rozmowa, Rozmowa o deszczu, Klucz...* Tak brzmią ich albańskie tytuły w kolejności: *Në shkëlqimin e dritave, Qyteti, Annabel, Rrahjet e zemrës, Ushtari, Marinari, Kurrë, Kënga për mugëtirën, Bisedë, Biseda për shiun, Çelësi...*

Kiedy Janusz Leśniewski zaczął czytać *Rozmowę o deszczu*: „Co robisz w dni gdy nie pada deszcz / Czekam aż zacznie padać...” nagle za oknem rozpadało się, co oczywiście nie spieszyło recytującego. Ciepły wiosenny deszcz, to przecież największy boży dar, coś czego najbardziej o tej porze roku pożądamy rolnicy. A dla nas, dla obecnych w Ursynotece–Muzeum,

czyż nie był to sygnał z nieba, od Poety, który żył krótko, ale zostawił nam *Słowa i linie*, niejednoznaczne, pełne podtekstów, które można różnie interpretować, ale właśnie przez to stanowiące fascynujący zapis myśli, marzeń i pragnień, *prawdziwy deszcz słów*, takich, które budzą w nas nowe i nieznanne uczucia, wywołują przeróżne nastroje, jak to napisała przed laty jedna z ich wielbicielek: „jak je czytam, czuję się jakbym stawała się »lepsza« – bardziej delikatna. To mnie odradza”.

Bezpośrednio przed tym *Spotkaniem*, którego mottem stały się słowa z wiersza Poety: „...oto zadanie na dzisiejszy wieczór: / zamień na słowa ulotne cienie...” odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie Rady Fundacji ARKONA im. Jarosława Zielińskiego, na którym wysłuchano m.in. wystąpienia prezesa Zarządu na temat działalności w pierwszym kwartale br., ponadto po dyskusji zatwierdzono plan działania Zarządu na 2015 rok.

Stanisław Grabowski



Grzegorz Pełczyński

Najdoskonalsze cukierki jakie kiedykolwiek wynaleziono

Pan Sergiusz, właściciel fabryki słodczy, wynalazł doskonałe cukierki. Niewątpliwie smakowałyby one milionom ludzi na całym świecie, lecz, aby je można sprzedawać, musiały mieć jakąś nazwę. Sam pan Sergiusz do nadawania nazwy się nie kwapił, jego współpracownicy zaś nic nadzwyczajnego nie mogli wymyślić. Wreszcie jego sekretarz przyprowadził doń Adriana Ponsa, poetę.

– Te cukierki są bardzo dobre – powiedział poeta. – Nie powinny mieć nazwy zbyt kłiwiej, ani zanadto poważnej. Ale od razu niczego nie wymyślę, muszę mieć na to tydzień albo dwa.

Trzy tygodnie minęły, a Adrian jeszcze nie znalazł nazwy dla cukierków. Chodził po parku dookoła stawu i od czasu do czasu wyciągał z papierowej torebki jednego cukierka, mniemając, że jego smak zamieni się w nazwę.

Przy brzegu stała młoda kobieta i karmiła kaczkę rozdrobnioną bulką. Adrian podszedł do niej i przez chwilę przyglądał się jedzącym ptakom.

– Czy smakowałyby im cukierki? – zapytał naiwnie.

– Obawiam się, że nie.

– W takim razie, niech pani się poczęstuje – poeta podsunął jej torebkę.

– Są pyszne! – zawołała, skosztowawszy jednego cukierka. – Jak się one nazywają?

– A jak pani na imię?

– Rozalia.

– Więc to są rozalki!

Pan Sergiusz bardzo się ucieszył, że Adrian znalazł odpowiednią nazwę dla jego cukierków. Wkrótce rozpoczęła się zatem produkcja rozalek. Natomiast Adrian i Rozalia zakochali się w sobie i wkrótce się pobrali.

Od tego czasu minęło wiele, wiele lat, ale wciąż w niektórych sklepach można kupić rozalki – najdoskonalsze cukierki, jakie kiedykolwiek wynaleziono.

W lunaparku

Pewnego razu sierżant Brawura został wezwany do lunaparku. Poszedł tam z ochotą, gdyż jako dziecko uwielbiał lunaparki. Teraz jednak podoficerowi policji, ze sporym brzuchem i wąsami, nie wypadało zabawiać się w takich miejscach.

Przed wejściem czekał na niego dyrektor.

– Niech pan sobie wyobrazi, sierżancie, że człowiek obsługujący karuzelę z konikami dla małych dzieci, zainstalował jakieś urządzenie, za pomocą którego karuzela unosi się i lata nad wesołym miasteczkiem. Dzieciom, które odbyły taką przejażdżkę, bardzo to się podobało. Ale ja tego zakazałem. To niebezpieczne.

– Muszę w takim razie przesłuchać tego osobnika – stwierdził urzędowo sierżant.

Osobnik ten siedział na podeście karuzeli, otoczony przez dzieci, które prosiły, aby pozwolił im polatać nad lunaparkiem. On na to tylko rozkładał ręce i smutno się uśmiechał.

– Co pan tu wyczynia? – zapytał Brawura.

– To bardzo prosty mechanizm... – karuzelnik zaczął tłumaczyć szczegóły swego wynalazku. Sierżant nic z tego nie rozumiał, oprócz ostatniego zdania: – To jest całkowicie bezpieczne.

– Sprawdź, sprawdzę – to powiedziałszy, usiadł na drewnianym koniku.

Po chwili karuzela zakręciła się kilka razy, po czym uniosła się nieco w górę. A potem pomknęła jeszcze wyżej i gdy już była nad wesołym miasteczkiem, zaczęła się znów obracać. Roztaczał się stamtąd wspaniały widok. Widać było całą dzielnicę z dwoma kościołami i parkiem. Sierżant był zachwycony.

– Myślę, że nie ma tu żadnego zagrożenia – powiedział po wylądowaniu.

– Hurra! – wykrzyknęły dzieci i pobiegły sadowić się na karuzeli.

– Może ja jeszcze raz polecę, żeby... żeby dopilnować przestrzegania przepisów bezpieczeństwa – stwierdził sierżant i również pobiegł, aby dosięść ostatniego wolnego konika.